Rok I. Warszawa, Sierpień—Wrzesień 1921 r. № 8 i 9.

PRZEGLĄD SOKOLI

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ"
wychodzi raz na miesiąc
Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Szpitalna № 8 m. 3.

Przedpłata roczna dla Towarzystw Związkowych: . . . . 150 Mk.
Pojedyńczy zeszyt . . . . 15 Mk.

Przy przesyłce za granicę Polski dolicza się należytość pocztową. Przedpłata zmienia się wraz ze zwyżkami drukarskiemi.

Druhowie!

Gdyśmy się przed pół rokiem zwoływali na zlot do Warszawy, na zlot, który trzeba było zrobić „na przekór przeciwnościom, z potężnej miłości dla Sprawy", określiliśmy jako zadanie jego zaznajomienie z Sokolstwem Stolicy Polski.

Zlot doszedł do skutku. Mimo usterek, może i licznych, jednak drugorzędnych, był on przejewem istotnym naszej obecnej siły, umiłowania ideałów, którym sokolstwo służy i wskazówką dla nas i patrzących na nas okiem życzliwem, że jesteśmy pewną wartością w narodzie. Dał zatem zyski moralne duże a mamy przeświadczenia, że zaznajomił Warszawę z naszą istotą.

Stało się to przedewszystkiem dzięki wielkiemu i głębokiemu przywiązaniu tysięcy serc sokolich dla ideałów naszych. Tej miłości dla przeszłości naszej, w której umieliśmy podtrzymać nadzieję nigdy niesłabnącą, wierze, że jesteśmy gromadą Polaków, która nie zawacha się nieść chętną ofiarę, gdy Polska jej od nas zażąda, zawdzięczamy, żeśmy przezwyciężyli przeszkody piętrzące się z dnia na dzień przed nami i dali mocny wyraz naszych przekonań i umiłowań.

Niech stwierdzenie objawu naszej miłości i wiary w słuszność naszej sprawy starczy Wam wszystkim Druhowie, którzy w Warszawie byliście i Wam, którzy do dokonania tego przedsięwzięcia pomogliście na najwyższą i prawdziwie serdeczną podziękę.

Z radością uprzytomnić sobie należy niezwykle liczny udział Druhen, które drugi raz biorą udział w naszych wielkich publi-

cznych występach. Niema dziś żadnej wątpliwości, że w wielkiem dziele, które sobie stawia sokolstwo do wykonia: podnieść w narodzie polskim tężyzną cielesną, stanęła do pracy i kobieta polska. Nie potrzeba objaśniać, jak ważne i doniosłe jest uświadomienie jej pełne o znaczeniu tego zadania dla przyszłości narodu.

Dziękując Wam Druhny za ten liczny udział w zlocie, czem pomogłyście do wykonania tak szeroko zakreślonego programu sokolego, nie możemy nie przypomnieć, żeście tym występem przyjęły na siebie wobec Polski obowiązek współpracy i zachęcamy Was do samodzielności w tej współpracy.

Tobie Młodzieży Sokola, któraś pierwszy raz stanęła na boisku zlotowem ze swymi ojcami, braćmi i siostrami ostatnie słowo się należy. Słowo krótkie. Pamiętaj, że współpracujesz nad własnem dziedzictwem, pamiętaj i zrozum, że powoli przejmujesz na swe barki ciężar obowiązku wobec przyszłości Narodu.

Przewodnictwo Związku

Po zlocie.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że osiągnęliśmy zlotem cel zamierzony: poruszyliśmy całą organizację naszą. Sokolstwo drgnęło, poczuło w pełni świadomość, że jest siłą, siłą pożyteczną, bez której naród dzisiaj obyć się nie może. W tem powiedzeniu nie mieści ani zarozumiałość ani przecenianie bezkrytyczne własnej wartości. Jest ono podyktowane ścisłą i z rzeczywistością liczącą się oceną warunków istnienia naszego wewnętrznego i zewnętrznego. A te wskazują jasno, że naród poczuje się tem pewniej, im silniej będzie związany w zwartą masę organizacjami społecznemi tego typu, jaki przedstawia Sokolstwo. Do tego przeświadczenia doszliśmy sami i doszli ci, co wspólnie z nami cieszyli się naszem świętem. A nie była to drobna liczba współobywateli.

Udałość zlotu rzeczowa pozostawiała wiele do życzenia. Tego nikt lepiej nie wie od nas samych. Pod względem gimnastycznym nie przejawiliśmy nowych pomysłów. Uważać należy ten niedostatek za najważniejszy, bo gdzie niema żywej myśli twórczej, tam grozi niebezpieczeństwo płynące z wyczerpania życiowego. Wyczerpania wśród nas niema, owczem czujemy i zasób sił i widzimy nowy ich przypływ. Ale nie zaczęliśmy jeszcze po wojnie myśleć o sokolstwie. Otóż tę myśl trzeba co rychlej pobudzić i przyoblekać ją w żywe kształty. I to na szczęście i uciechę naszą się już dzieje. Przejawia się to w dążeniu do stworzenia programu działania nie na dnie i miesiące najbliższe a na lata całe. Trzeba to wszystko ująć

w rozumną całość i postawić na drodze najprościej wiodącej do silnego rozwoju.

Pod względem organizacyjnym popełniono wiele błędów płynących ze zwyczaju polskiego: robienia wszystkiego w ostatnim czasie. A że dokonywaliśmy zlot w warunkach niezwykłych, nic dziwnego, że wszystkie błędy, które w zwykłym czasie może minęłyby bez zwrócenia na nie uwagi, teraz wyolbrzymiły się w przykrém uczuciu chwilowego niedostatku. Błędów nie uniknie żadne dzieło ludzkie. Ale dążeniem ludzi rozumnych być winno, korzystać z doświadczenia. A doświadczenie uczy, że w masowych przedsięwzięciach wszystko wczas obmyśleć należy, że należy dać kierownictwu wczas potrzebne wiadomości i należy się zabezpieczyć przeciw okolicznościom nieprzewidzianym.

Pod jednym względem dopisał nam zlot, to jest pod względem liczby uczestników. Jeżeli się zważy wszystkie trudności, jakie były do przezwyciężenia, aby stanąć w Warszawie na dnie zlotowe w pokaźnej liczbie, to liczba przeszło 7.000 uczestników jest wcale poważnym wynikiem. Wszak tylu nas było na zlocie grunwaldzkim, który urządzony był w niesłychanie łatwiejszych warunkach. A co najważniejsze, to to, iż mieliśmy ze sobą młodzież naszą w tak pokaźnej liczbie. Udział w zawodach związkowych także nie jest najgorszy. Do pięcioboju stanęło do 50 druhów, do zawodów jednostkowych drugie tyle. Wyniki zawodów także nieostatnie. Nie szło nam wcale o wyniki w sportowem znaczeniu. Jeżeli się jednak porówna wyniki klubów sportowych z naszemi, to łatwo wywnioskować, że przy niewielkiem staraniu, pracując jednak programowo, wykażemy wnet zalety naszego systemu.

Z tych uwag ogólnych płyną następujące wnioski dające wskazówki jak wykorzystać to, co zyskaliśmy zlotem.

Wszystkie gniazda niech rozpoczną ruch gimnastyczny, który nie powinien słabnąć ani ze względu na porę roku, ani na brak sal czy przyrządów. Doszliśmy już do poznania naszego programu rzeczowego w tym stopniu, że rozumiemy, iż pierwszą troską naszą winna być młodzież obojej płci. Program zajęć gimnastycznych dla nich ułożyć można w ten sposób, że zajmiemy ich cały rok z pożytkiem dla nich i dla sokolstwa choć nie będziemy mieli sali czy boiska „należycie urządzonego". Posiadamy bowiem w programie działania taki zasób środków, że można sobie pomódz w każdem położeniu. Członków młodych skierować można również ku szczegółowym zajęciom t. j. gimnastyce przyrządowej, grom i lekkiej atletyce, bacząc jednak pilnie, by nie zaniedbać gimnastyki wychowawczej.

W zorganizowaniu tej najważniejszej czynności naszej grają niepośledną rolę Zarządy dzielnic tworząc program działania stosownie do warunków w poszczególnych okręgach i przygotowując do praktycznej roboty instruktorów a następnie Zarządy okręgów, które z jednej strony nieść winny pomoc gniazdom radami i wskazówkami a z drugiej uwiadamiać wczas i ściśle dzielnice o stanie okręgu, aby każda robota była celowo zorganizowana i mogła osiągać zamierzone cele.

Do tego jednak konieczne jest, aby Zarządy okręgów i dzielnic spełniały sprawnie swe właściwe czynności. Konieczne jest, aby okręgi wiedziały dokładnie, co się dzieje w gniazdach i dawały pomoc i wykonywały kontrolę nad pracą w gniazdach i konieczne jest, aby dzielnice kierowały czynnościami okręgów i myślały przedewszystkiem o tem, by każde gniazdo miało jakiegoś instruktora choć średnio przygotowanego do kierowania czynnościami gimnastycznemi. Zatem obowiązkiem dzielnic jest urządzać jaknajczęściej kursy praktyczne.

Wykonywanie tych czynności w okręgach i dzielnicach nie jest i nie może być niedościgłym ideałem. Potrzeba do tego nie wiele, potrzeba, aby jeden członek odnośnego Zarządu miał powierzone te czynności, zajął się niemi szczerze, poświecił im całą swoją myśl i energję, zajął niemi Zarząd i pilnował, by wnioski jego przyjęte były ściśle i wczas wykonane. Taki członek Zarządu przecież się znajdzie w każdym Zarządzie gniazda, okręgu czy przewodnictwie dzielnicy.

Drugą czynnością dużej doniosłości jest rozszerzenie naszej sieci organizacyjnej, to jest zakładanie nowych towarzystw a powiększanie liczby członków w istniejących. Trzeba przyznać, przyznać szczerze i ze smutkiem, że pod tym względem nie okazują Zarządy przedewszystkiem okręgów a następnie gniazd i dzielnic wielkiej inicjatywy ani zdolności. Przyjmuje się do wiadomości to, co z Bożej łaski spadnie. Planowej roboty energicznie przeprowadzonej niema wcale. Co smutniejsze, że brak zrozumienia i pomocy w razach, gdy się objawią usiłowania jednostek. Jeżeli mówimy o przyszłości naszej a myślimy o niej poważnie, to trzeba stanowczo zerwać z bezplanowością w robocie organizacyjnej. Główny w niej nacisk położyć trzeba na młodzież, jeżeli idzie o zwiększenie szeregów w gniazdach a na miasta i miasteczka — na teraz — jeżeli idzie o powiększenie liczby gniazd w okręgach.

Znacznie przyczyni się do wzmożenia tego ruchu potworzenie odpowiednich referatów w przewodnictwach dzielnic powierzając je druhom, co mają zapał w sercu, a umożliwi robotę — potworzenie w dzielnicach stałych biur. Bez biur niema mowy o planowości i ciągłości roboty. Istnieć na przypadkowości i na tak zwanej „dobrej woli“ nie może żadna dziś organizacja. Mamy pod tym względem pewne skostniałe pojęcia, które nie odpowiadają ani demokratyczności naszych urządzeń ani potrzebom czasu obecnego.

Całość prac o których wyżej mówiliśmy oprzeć należy na dwóch podstawach.

Jedną z nich jest program czynności na pewien okres czasu. Jest to zadanie przewodnictwa Związku. Program obejmować winien wszystkie potrzeby sokolstwa, budowa zaś jego winna być elastyczna, aby nie psując kierunku wytyczonego, można w niem przeprowadzić zmiany wymagane okolicznościami nieprzewidzianemi. Program taki powinien objąć: a) zawody wszelakie, zatem tak w okręgach jak dzielnicach i związku, we wszystkich działach naszej roboty; b) kursy instruktorskie; c) występy publiczne; d) prace organizacyjne.

Powinien objąć celowo pewien czasokres, tak, abyśmy dochodzili w końcu tego okresu do jakichś wyników zamierzonych i mogli je w odpowiedni sposób skontrolować. Do współpracy w ułożeniu programu powinni być wezwani wszyscy sokoli, którzy o sokolstwie myślą i są mu oddani. Trzeba pracę myślową pobudzić jaknajszerzej.

Drugą podstawą naszej przyszłej roboty są nasze zasoby materjalne zdobyte własną zabiegliwością. Nie osiągniemy wielkich rezultatów, jeśli będziemy pod względem pieniężnym zawiśli od zasiłków otrzymywanych z zewnątrz sokolstwa. Zawisłość to wielka i zawsze zagrażająca istnieniu naszemu atakiem na stos pacierzowy t. j. samodzielność, którego organizmy nieprzysposobione do życia wysiłkami o życie samodzielne a mocne, zwykle nie wytrzymują. Nie znaczy to, byśmy nie mieli odwoływać się do pomocy ogółu, a nawet do pomocy państwa. Dziać się to może jednak na cele szczegółowo określone, wówczas gdy spełniamy zadania na ogół ciążące, lub ogółowi pożytek niosące. Ale potrzeby codzienne, stałe, naprzód przewidziane, pokryć musimy zawsze własnemi zasobami lub uzyskanemi własnym wysiłkiem. Grosz lekko zdobyty nie zawsze jest ważki. Nadto winniśmy pamiętać o tem, że rościmy sobie pretensje do szkoły cnót obywatelskich. Będziemy nią wówczas, gdy nas otoczy szacunek za to, że żyjemy zgodnie z głoszonemi zasadami.

St. B.

Pierwszy Zlot Sokolstwa w wolnej Polsce.

Jeżeli powiemy sobie z góry, że zlot nasz z rzędu 6-ty, ale pierwszy w wolnej Polsce, a więc w nowych, trudnych pod każdym względem warunkach — był na ogół improwizacją (acz improwizacją śmiałą, zamaszystą i serdeczną) że był raczej zlotem dorażnym niż przedsięwzięciem starannie przez czas dłuższy i przez całe sokolstwo przygotowanem — (bo takiem być nie mógł) — to wtedy ułatwi to nam ocenę i w myśl zasady, „że wszystko dobre, co się dobrze kończy“ musimy uznać, że wypadł on nadspodziewanie i rzecz powiodła się w zupełności.

Dopisała bowiem pogoda i co główniejsze dopisała fantazja oraz zapał podniecony jednem magicznem słowem: Warszawa; zwłaszcza z Małopolski i z Poznańskiego poruszyło to hasło wielu, obok nowozaciężnych także i najlepszych ludzi, najstarszych pracowników na niwie sokolej, którzy spotkawszy się razem w ostatecznych pracach i na boisku wsparli silnie zamierzenia Zarządu Związku święcąc wreszcie po latach z rozrzewnieniem radosne zjednoczenie wszystkich dzielnic Polski — w zbiorowym czynie Sokolstwa.

Dlatego to choćby pedanccy krytycy sarkali na usterki i wady, jakich oczywiście nie brak, chociażby mi się pod pióro mimowoli cisnęła niejedna gorzka uwaga podyktowana zaniedbaniem, przeoczeniem, czy nieprzygotowaniem przez tych, którzy obowiązek spełnienia na siebie przyjęli — to jednak, mimo to, należy inicjatorów Zlotu rozgrzeszyć w zupełności, raz dlatego, że uznajemy te błędy któreśmy sami wszyscy popełniali — a powtóre dlatego, bo plusy przeważyły i zatarły wszystkie minusy tej ryzykownej bądź co bądź imprezy.

Jeżeli bowiem nie mylą znaki na niebie i ziemi — zdobyliśmy chyba serca Warszawy a z nią całej Polski. A oto chodziło głównie. Zlot był wielką stawką graną przez Sokolstwo. „Albo — powiedzieliśmy sobie — staniemy wreszcie na nogach i zaczniemy organizować społeczeństwo — wychowując młodzież pod względem fizycznym i pomnażając kadry obrony narodowej — albo padniemy.“ I oto pokazało się, że zdrowy instynkt narodu wbrew wszelkiem niechęciom, czy uprzedzeniom partyjnym — zrozumiał i odczuł potrzebę Sokolstwa i dał temu wyraz w manifestacjach społeczeństwa i prasy, w przemowach reprezentantów Państwa i stolicy, Marszałka Sejmu, Ministra Wojny, czy Prezydenta miasta. Zdobyliśmy więc nietylko serca i uczucia, ale pokonaliśmy i rozumy. I to może największy sukces zlotu.

A jeśli znalazł się ktoś, kto nas jeszcze unikał kto nie chciał na nas patrzeć, kto się nami jeszcze nie zainteresował — to może i ten, czy obojętny, czy nieżyczliwy zmieni wreszcie swe zdanie. Może i ten, poznawszy nas bliżej, gdy ponownie zmężniejemy i silnemi ramiony podeprzemy więź budowy społecznej, oceni, że i nas a zwłaszcza nas od pracy organizacyjnej i narodowowychowawczej odtrącać nie można, ale chyba do niej pociągnąć trzeba. Może przekona się tak, jak się przekonał w swoim czasie czcigodny Marszałek Trąmpczyński, który pierwotnie uprzedzony do Sokolstwa zmienił rychło swe zdanie, skoro mu powiedziano z Górnego Śląska „Ludzi nam nie trzeba, nie przysyłajcie ich, chyba... Sokołów.“

Po tym przydługim może wstępie przechodzę do Zlotu, przyczem zaznaczam, że chodzi mi tylko o ogólne wrażenie, i że nie chcę dotykać szczegółów kwalifikujących się do omówienia późniejszego, lub zastanawiać się zbytnio nad stroną techniczną. Zajmą się nią bowiem może bardziej powołane pióra. Jakże zresztą kłaść nacisk na tę stronę, gdy się wie, że przygotowania zlotowe przerwała nawała bolszewicka i zabiegi plebiscytu o Górny Śląsk, krwawiący niezgojoną raną; jak żądać wyćwiczenia i masy ćwiczących, skoro część ich jeszcze w kadrach wojskowych a inna niedawno zeszła ze szańców obronnych lub stanęła prawie wprost z pola do walki z niemieckiemi „Grenzschutzami“. — Jak mówić o wszechstronnem normalnem przygotowaniu, gdy się wie, że Sokolstwo w dzielnicy Mazowieckiej dopiero w powijakach, że Warszawa zajmująca dziś miejsce przednie nie ma ani swego domu,

ani swego boiska, że dopiero z drobnych iskier zaczynają strzelać małe ogniska i jarzyć się, że zatem czekać trzeba aż staną się płomieniem ogarniającym stolicę. Cóż się dziwić, że biura Komitetów rozrzucone po całem mieście, że brak koncentracji, że kwatery czasem (zwłaszcza dla młodzieży) niewygodne i dalekie, że brak odpowiedniego zamkniętego placu ćwiczeń z szatniami dla ćwiczeń zlotowych. Wszak budowa taka kosztowałaby miljony! A że Pan Bóg łaskaw i zesłał ładną pogodę, więc bractwo sokole mogło biwakować malowniczo, zdrowo i... tanio, sub Jowe, na placu Mokotowskim. Coby się było działo na wypadek deszczu, lub burzy — o tem oczywiście nie myślmy, bo to należy już do rzędu owych fantastycznych przypuszczeń: „gdyby ciocia miała wąsy“ i tym podobnych, możliwych ale niekoniecznych.

Cały ten zlot toż to tylko jedna generalna próba i lekcja poglądowa na przyszłość, jak należy rozdzielić role techniczne i organizacyjne, tu zbyt zdaje się, skoncentrowane coprawda z konieczności, w kilku a czasem aż w jednej osobie niestrudzonego inicjatora i duszy całego przedsięwzięcia, druha Biegi, który nigdy nie zwątpił. To lekcja jak organizować rozmieszczenie i żywienie, aby w jednem miejscu nie zostawały tysiące porcji — a w drugiem młodzież chodziła głodna; to lekcja jak urządzić przewóz automobilami, czy innym sposobem dzieci, ich plecaków, ćwiczących, aby tych gromadek w poszukiwaniach nie pędzić potem po całem mieście i t. d. i t. d.

Bądźmy przekonani, że gdy przyjdzie następny Zlot, a ma być podobno w r. 1925 również w Warszawie, — drużyna warszawska, pełna naprawdę dobrych chęci, gościnności i poświęcenia, wyrobi się na dzielnych i szczerze po sokolemu czujących organizatorów i przodowników, zaś sprawność zarządzeń technicznych stanie na wysokości zadania.

Dlatego też nie będę rozpisywał się o zawodach na Agrykoli, gdzie przeróżne braki w urządzeniu, jak źle odmierzona bieżnia, czy brak stoperów i t. p. psuły krew zawodników, sędziów i widzów. Zawody te, obesłane dość nielicznie, nie były też lwią częścią zlotu. (A szkoda, bo w tym kierunku trzebaby iść za Francją, gdzie w Lille stanęło 5.890 zawodników przy 4.864 uczestnikach ćwiczeń wolnych — a więc o 1.000 więcej.) Wyniki nie były nadzwyczajne, acz pięciobój dał dość ładne rezultaty w skoku w zwyż i rzucie granatem. Specjalnie podnieść należy jednak zawody w przechodzeniu przez parkan 4 m. bezkonkurencyjnego oddziału tarnowskiego (22 sek.) Przyrządy reprezentowane były słabo. Całość wypadłaby lepiej, gdyby zawodnikom zabezpieczono szczególnie wygodniejsze pomieszczenie i wyspanie (nie na gołej ziemi). Podobno o tem myślano na każdem posiedzeniu Komitetu. Bez wypoczynku trudno o wyniki, któreby stały na wyżynie wymagań świata gimnastyczno - sportowego. Wogóle na ten punkt w programowej pracy ćwiczebnej i wychowawczej

a zwłaszcza w zakresie lekkiej atletyki, trzeba będzie, zdaniem naszem — zwrócić baczniejszą uwagę.

Właściwe rozpoczęcie Zlotu — to wielka uroczystość powitania w Filharmonji, finalizująca się w oddaniu przez druha Czarnika sztandaru byłego Związku w Małopolsce nowemu powszechnemu Związkowi w Warszawie. Moment to naprawdę pełen głębokich i serdecznych akcentów, ba nawet szczerego wzruszenia i rozrzewnienia dla starych pracowników, którzy doczekali tej pięknej chwili.

Na sali tłum, w lożach Minister Wojny generał Sosnkowski jako zastępca Naczelnika Państwa, Marszałek Sejmu, Kardynał Kakowski, Korfanty, prezydjum miasta, dygnitarze etc. Na scenie Zarząd Związku w otoczeniu proporców, chór, orkiestra, przemowy. Jest zapał i entuzjazm. Inauguruje poważna i jakby ze spiżu wyciosana mowa prezesa Związku Chrzanowskiego. Pada głębokie i ważkie powiedzenie p. ministra wojny, że oto „granica wschodnia tak otwarta i równa jak stół — potrzebuje wzmocnionej obrony, której ma dostarczyć także Sokolstwo.“ Odpowiada w dobrze przemyślanych i silnych wyrazach wiceprezes Związku druh Biega rozwijając powyższą myśl i uzupełniając ją tem, iż turnerzy niemieccy z miljona ludzi przed wojną już do miljona i ćwierć urośli po wojnie. Oto w czem tkwi waga chwili i racja stanu Sokolstwa, gdyby się nawet zapomniało o całej normalnej dziedzinie wychowania fizycznego. Patrjotyczną i bohaterską nutą brzmią przemowy delegatów Poznańskiego i Górnego Śląska, gdzie co Polak — to sokół, a co sokół to żołnierz w obronie świętej sprawy. Diapazon uroczystości niezwykły, ton górny, podniosły i niezapomniany.

Późnym już wieczorem resursa obywatelska podejmuje gościnnie delegatów Sokolstwa, którzy jednak woleliby może, aby to wykwintne przyjęcie było choćby trzy razy skromniejsze, a za to objęło przynajmniej trzykrotną ilość uczestników, zwłaszcza z tej szarej rzeszy, aby i ona mogła skupić się i zasiąść gdzieś tłumnie do skromnego posiłku, ale razem. A Warszawa jest gościnna, chętna, ofiarna i zasobna w środki; i umie być prawdziwie gościnną. Dowodzi tego choćby tylko ta miła uprzejmość, jakiej przykład złożył prezes Komitetu zlotowego hr. Adam Zamoyski goszcząc na drugi dzień u siebie na Foksalu liczne grono reprezentantów wszystkich dzielnic z prawdziwem sokolem oddaniem się sprawie i podporządkowaniem na usługi organizacji.

Jeśli zatem w całej akcji zawiodły jeszcze jekieś pośrednie kółka maszynerji — to ponieważ chcieć znaczy módz — więc i tu należy przypuszczać, że skoncentrowana wola do czynu ten czyn stworzy, skoro tylko miasto, jak przyrzekło przez prezesa Rady miejskiej — weźmie sztandar sokoli pod swą opiekę jakby własny i pomoże do utworzenia w Warszawie siedziby dla Sokolstwa godnej stolicy.

A teraz przenieśmy się na pole wyścigowe na Mokotowie, gdzie z trybun tłumy publiczności śledzą z zaciekawieniem pierw-

sze popisy ćwiczebne drużyn sokolich i młodzieży. Cóż mówić o tych popisach skazanych niefortunnie na oddalenie tak wielkie, (poza linją toru wyścigowego), że widzom musiały się wydawać, jakby dalekie obrazy na ekranie kinematografu. Brakło zbliżenia się i tej bezpośredności, która jedynie zdoła zadzierzgnąć węzeł gorącego współodczucia między boiskiem a trybunami, która wywołuje ten wzajemny gorący prąd sympatji i entuzjazmu. Starano się temu wprawdzie zaradzić, uzyskując pozwolenie na pomieszczenie sokolstwa wolnego wokoło właściwego boiska. Przemyciło się tam dosyć i publiczności zwykłej. Jednak nie było tego wieńca przewspaniałego z głów widzów uwitego naogół krzepkich postaci sokolich. „Dzięki“ temu oddaleniu przepadła też dla ćwiczących połowa podniety i zadowolenia, a dla widzów połowa efektu, umniejszonego zwłaszcza przez to, że niezakryte boki i tyły boiska odsłaniały całą tę zakulisową krzątaninę improwizowanych obozów i zbiórki, jednem słowem wszystko to, co powinno pozostać za sceną, aby widz miał już niespodziewany a silny i skończony obraz rytmicznej i zorganizowanej masy wkraczającej na boisko. Żałować należy, że nieodparta vis major zepsuła jedno z najsilniejszych wrażeń tego występu Sokolstwa.

Co do ćwiczeń to nie mówiąc już o próbie, która niestety przeciągnęła się zbyt długo — stwierdzić należy, że program ich był nieco ubogi i zbyt jednostronny. Przeważnie ćwiczenie wspólne, wolne. Oczywiście liczyć się tu należało i z materjałem ludzkim i z warunkami takimi jak boisko, które trzeba było dopiero rozmierzyć, wyznaczyć, co ze znawstwem i rutyną spełniał niezmordowany druh Wyrobek. Trzeba było też brać pod uwagę niewyrobienie świeżych zastępów sokolich, stanowiących tworzywo mniej podatne, z którego nawet tak wypróbowany naczelnik jak druh Świątkiewicz tylko pewien stopień zgrania i doskonałości mógł wykrzesać.

Wojna też i ciężkie warunki finansowe były powodem, że na boisku mimo przybycia 6.000 sokołów tylko około 2.000 stanęło do ćwiczeń wolnych. Był to więc jakby duży zlot dzielnicowy, boć i teraz nie pozwalał na wyprowadzenie większej liczby.

Jeśli był czynnik, który nietylko nie zawiódł, ale dopisał i liczbą i sprawnością — to były nim tym razem kobiety — sokolice. Ich wystąpienie w ćwiczeniach z wywijadłem, zwłaszcza w niedzielę wypadły wprost bez zarzutu i wzorowo, dając obraz barwny, harmonijny tanecznej gracji przy odpowiedniem tempie. Należy się za to ogółowi ćwiczących sokolic szczera pochwała.

Przy ćwiczeniach młodzieży t. j. chłopców i dziewcząt, które w oba dni rozpoczynały popis, wolelibyśmy natomiast w miejsce, lub obok umiarowych poruszeń więcej życia, ruchu niekrępowanego i swobody — a więc w programie gry i zabawy.

Ćwiczenia dzielnic również nie wykazały nowych wartości poza ćwiczeniami wspólnemi, laskami, czy lancami (które przy trykotach nie wyglądają dobrze). W każdym razie wystąpienie dziel-

nicy poznańskiej w ćwiczeniach wolnych ze śpiewem (obraz z Rotą Konopnickiej) miało cechę karnego i wyśmienitego wyrobienia, tak jak znowu pomysłowością obrazów odznaczyły się ćwiczenia dzielnicy mazowieckiej. Piękne piramidy dzielnicy krakowskiej ginęły poza murami ćwiczących na froncie dzielnic.

W każdym razie to, co stanowi punkt kulminacyjny każdego zlotu, to jest masowe ćwiczenia wspólne z imponującem zawsze wejściem — dopisały, zwłaszcza w drugim dniu, kiedy rutynowane dłonie dawnych naczelników a dziś już tylko sympatyków pomogły w prowadzeniu kolumn wkraczających na boisko. Trzeba tylko będzie te masy na przyszły zlot potroić a wrażenie spotężnieje, zwłaszcza gdy się dołączą do tego z góry opracowane i może w drodze konkursu ułożone nowe motywy i pomysły układu ćwiczeń i urozmaicenia programu.

Sądzę, że sprawozdawcy techniczni swoi i obcy biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich nam występować przyszło, zmodyfikują swój sąd o rzeczy, który w normalnych warunkach musiałby wypaść surowiej.

A teraz pozostaje przypomnieć jeszcze jeden moment, który był przykładową manifestacją organizacji, ładu i karności Sokolstwa t. j. pochód uroczysty z boiska na plac teatralny. Wypadł on ze wszech miar wzorowo i karnie i był dowodem, że rzecz taką sprawnie urządzić można. Również sprawnie działało w ciągu trzech dni pogowie sanitarne wzorowo zorganizowane przez druha d-ra Jasińskiego ograniczając na szczęście w czasie pochodu swą pomoc do butelek wody musującej dla zmęczonych upałem dziewcząt i pomagając w kilkuset drobnych wypadkach. Po uroczystej mszy na boisku, po której jeszcze raz ponowiono wobec nas wręczenie sztandaru Związku — ruszył pochód na miasto w imponujących szeregach przenoszących ośm tysięcy osób, które poprzedzała konnica, a przed każdą dzielnicą orkiestra. Słusznie też np. druh Biega patrząc na morze głów — mógł w swem przemówieniu na boisku z dumą stwierdzić, że już dziś Sokolstwo staje się nietylko obowiązkiem ale i zaszczytem dla tego, kogo ono do swych dopuszcza szeregów.

Sam szedłem w ordynku z grupą delegatów Sokoła paryskiego (gdzie niedawno gościliśmy) — chyba więc na skrętach jedynie mogłem obserwować barwne stroje i sploty tego kilkukilometrowego węża — w jaki rozwinął się pochód. Frenetyczne oklaski i ustawiczne okrzyki widzów — to dostateczna i najlepsza miara entuzjazmu z jakim przyjmowano owo potężne i nowe dla Warszawy widowisko. I to było właściwem punctum saliens naszej bezpośredniej żywej, czynnej propagandy wśród społeczeństwa i mieszkańców Warszawy. Sprawność i dziarska postawa maszerujących kolumn przemogła obojętność, czy apatję i ujęła serca.

Nic też nie szkodziło, że w pochodzie jawili się sokoli w różnych strojach, w dawnych amarantowych koszulkach, w ciemnych mundurach poznańskich z kaszkietami, w nowych-przypominających

drużyny wojskowe podhalańskie i w zwykłej czy sportowej odzieży z czapką jedynie sokolą na głowie. Owszem, ta mozaika dająca jakby retrospektywny obraz historji i ewolucji Sokolstwa swą różnorodnością ożywiła szeregi, ubielone jakby białem kwieciem kolumnami dziewcząt. Zestrzeleniem całego pochodu był oczywiście na placu teatralnym hołd złożony reprezentantom władz i Narodu oraz imponująca defilada gładko i płynnie rozwijająca się z masy przy wzorowym ładzie otaczających tłumów publiczności. Tu też miejsce podnieść zabiegi Komitetu organizacyjnego z niestrudzonym druhem Rauerem, które w owem wystąpieniu zbiorowem odniosły najpełniejszy sukces.

Cóż jeszcze powiedzieć Wam o zlocie? Czy przypomnieć tak serdeczne przyjęcie u Łyżwiarzy, którzy Sokołom tyle życzliwości okazali i te przemowy: czy p. Marszałka, czy red. Niemojewskiego, pełne głębokich myśli? Czy podkreślić uprzejmość z jaką żegnał nas na dworcu specjalnie odkomenderowany oddział warszawski? Była to kurtuazja może zbyteczna dla tych, którzy sobie powiedzieli, że przyjechali na to, aby dopełnić obowiązku ale zawsze miła i symptomatyczna dla Warszawy. Wyjeżdżaliśmy z uczuciem, iż spełniliśmy obowiązek ciążący na każdym Polaku świadomym, to jest organizować społeczeństwo w duchu obywatelskim i narodowym i galwanizować jego apatję i pesymizm, zapalając wolę do życia, czynu i jasności. Hoc erat in votis — i tego w miarę sił i możności dopełniliśmy w naszym skromnym zakresie. Niech doba jutrzejsza buduje lepiej, trwalej i wyżej.

Kraków, 20 VII 1921 r. *E. Kubalski*

Święto Związkowe
Gimnastyków Francuskich w Lille.

(dokończenie)

Na boisku zaś, którego ruch obserwujemy od rana — odbywają się ćwiczenia a raczej zawody niezliczonej ilości zastępów t. zw. sekcji ze wszystkich miast Francji — a także sąsiedniej Belgji. Miły to naprawdę obraz dla starego gimnastyka — te tysiące postaci przeważnie młodych, jędrnych, prężących się w ruchach ładnych, zwięzłych, elastycznych, w zamachach lotnych i harmonijnych jakoby w dawnym helleńskim stadjonie. Strój gimnastyków ćwiczebny, czy pochodowy, różny, przeważnie biały lub jasny, spodenki do kolan, rzadziej trykoty. Różnolitość nie psuje efektu (nawet później w ćwiczeniach wspólnych). Każdy zastęp ze swoim „Moniteur“ (jest to zazwyczaj starszy jegomość, często wysłużony wojskowy, kroczący za oddziałem jak bocian, lub impressario trupy). Zastępy wedle grup podchodzą do wyznaczonych przyrządów: drąż-

ków, poręczy, spinalni (liny), skoczni lub bieżni (bieg na 100 m.) albo budują swoje piramidy „monstre". W każdym razie przyrządy i jeszcze raz przyrządy na całej linji, głównie poręcze i drążek, rzadziej kółka lub koń (na którym popisują się jak zawsze z sukcesem Szwedzi), lub skok o tyczce. Widzi się rzeczy dobre, wzorowe, czasem karkołomne, często przeciętne — nic jednak pozatem co widziało się już nieraz na szerokim świecie u Czechów, czy Niemców, gdzie górowały sprawność lub masa.

Głównem zadaniem gimnastycznem, to przeprowadzenie zawodów 615 zgłoszonych do nich towarzystw, wystawiających zastępy różnej siły od kilku do kilkudziesięciu gimnastyków liczące. Obowiązkowe zawody współczesne podzielone na 3 stopnie obejmowały ćwiczenia wolne wspólne, poręcze, jeden z przyrządów (koń, drążek, kółka i skok; zawody jednostkowe na przyrządach, zawody w piramidach wolnych i z przyborami, w różnych zbiorowych ćwiczeniach, z przyborami i bez, zawody w spinaniu (lina) i biegach, w tańcach narodowych i scenach zbiorowych plastycznych, wreszcie zawody lekko-atletyczne. Podkreślić należy t. zw. symultanność czyli równoczesność wykonywania ćwiczeń na poczwórnym drążku, lub poczwórnych poręczach. Utrudnia ona wykonanie i zaostrza cenzurę sędziów — ale wykazuje myśl i zamiar poddania woli i sprawności indywidualnej pod wymogi zbiorowego strychulca. Założenie trafne i miarkujące zbytnią ambicję gimnastyka, który jak tenor swoje c — pragnie jaknajdłużej wytrzymać swą wagę, czy stanie. Tu zaś nie mogąc zepsuć rytmu — musi ruchy swe i wachnienia dostosować do ruchu współćwiczących, a więc przytrzymać je lub przyspieszyć do taktu liczonego przez kierownika. Rzecz to acz nie nowa, bo jest stałem jednak zjawiskiem na zawodach tow. gimn. zachodniej Europy, jest jednak godna uwagi. Czy można ją zastosować do skoku np., to kwestja do rozważenia.

Jako wstęp przerabia każdy zastęp stający do zawodów jakichś wolne ćwiczenia (jeden lub dwa obrazy ze wspólnych). A osobno idą dopiero wolne ćwiczenia wspólne jak laski, karabiny, batony, maczugi, chorągiewki. Ćwiczenia takie—co charakterystyczne, trwają 10 - 15 m. bez przerwy i wytchnienia i wymaga nieraz dużego opanowania pamięciowego ze względu na komplikacje ruchów, których takt liczy przewodnik. Układ tych ćwiczeń nieraz ładny i pomysłowy — wymaga precyzji i harmonijnej czystości. Ruchy ramion i nóg, wygięcie tułowia, skłony, i wyprostne ruchy szwedzkie łączą się z malowniczym układem figur, a wszystko to w tempie dość szybkiem, znacznie szybszem od naszego. I tu przychodzi mi na myśl uwaga, którą potwierdza dalszy przebieg ćwiczeń zjazdowych. Francuzi, gdy ćwiczą — ćwiczą dla siebie, bawią się — podczas gdy my uroczyście i solennie celebrujemy nasze zloty i zawody. Tam oni są w swojem kole, do którego dopuszcza się publiczność żywą, współsympatyzującą — u nas zbytni chłód i powaga jakby jakiegoś heroizmu, z którym nie zawsze do twarzy. A potem te nasze tempa pochodów i ćwiczeń wolnych trochę za ślamazarne, za rozwlekłe —

należałoby przyspieszyć, ożywić przeplatając wytrzymania kilku ruchami szybszymi (oczywiście z pauzami dla zaczerpnięcia tchu), których tu dziwnie brak.

Z tych obrazowych ćwiczeń wolnych na pierwsze miejsce wybijają się obrazy z tańcami ludowymi i ćwiczenia batonami. Tak ładnych, zręcznych i sprężystych ciosów parad i zwrotów błyskawicznych nie widzi się często. Natomiast przychodzi podkreślić inny i niezrozumiały dla mnie moment. Oto w zawodach danej grupki, czy towarzystwa biorą równocześnie udział starzy i młodzi, chłopcy nieraz lat 15 i dojrzali mężczyźni, co ze względów zdrowotnych i wychowawczych nie powinno być dopuszczalne i chyba niszcząca wojna tłumaczyć może to łatanie oddziałów młodzieżą, której miejsce gdzieindziej, w innego rodzaju ćwiczeniach. Tem się też tłumaczy n. p. udział gimnastyka—inwalidy, który jednak bardzo zręcznie zeskakuje do postawy na swej jedynej pozostałej nodze.

Jeszcze słówko o piramidach. Wykonują je tu poszczególne grupy w najróżniejszych kombinacjach — jako wolne, częściej przy użyciu różnorakich przyborów i przyrządów, drabinek, poręczy i całych pomostów, tak, że taka piramida „monstre“ urasta do wysokości 3-go piętra a na jej szczycie stoi wierzchołek na rękach. Piramidy te jednak nie sprawiają należytego efektu, właśnie z powodu zbytniego stłoczenia, kombinacji i zamazania głównych linji oraz całej tej teatralnej rekwizytorni różnych podestów i przyborów. Bardziej lekkie, rozwinięte i przejżyste podobałyby się więcej.

Te ćwiczenia i zawody przerabiane mimo tłumu widów bardziej dla siebie, pro domo — przetwarzają się popołudniu na popis dla publiczności, który jednak jest tylko próbą dla jutrzejszego występu przed prezydentem i królem. Na trybunie głównej nie brak już kilku ministrów i generałów i dygnitarzy, ławy trybun bocznych przepełnione. Na boisku ruch i popisy z początku dorywcze.

Rozpoczyna je zastęp paryski 9 gimnastyków ze straży pożarnej. Paryscy pompierzy słyną z wyćwiczenia. Są to ludzie pierwszorzędni, prawie akrobaci, dla których ćwiczenia zapoczyna się od „olbrzyma“. A wystarczy zacytować rzecz taką: jak ze zwieszenia na drążku zamachem przerzutnym, po błyskawicznym przechwycie stanie na drążku, aby dać pojęcie o wprawie i żelaznych mięśniach tej brygady pompierskiej. Może tylko kombinują i kończą słabiej (o ile nie saltem) swe trudne ewolucje. Zastęp jest benjaminkiem publiczności, a świetnymi poręczami i ćwiczeniami w których równoczesne wagi i stania na rękach na przyrządzie czy na ziemi są powszednim elementem — zyskują żywe i zasłużone oklaski.

Teraz nadchodzi próba masowych ćwiczeń wolnych. I tu okazuje się wpływ Czechów i ich skrzętnego wszędobylstwa, oraz pobytu delegatów francuskich na zlocie w Pradze 1920 r. Za ich to przykładem wprowadzają bowiem Francuzi wspólne ćwiczenia wolne. Ale oczywiście jakże naiwnie i niewprawnie jeszcze. Wejścia i zejścia tej przeszło 6.000 rzeszy blade i niepewne — pewne zamieszania i nieład w zachodzeniach i zastępach. Każdy stary wyjadacz zlotowy

uśmiecha się pod wąsem, gdy widzi to bezcelowe spacerowanie kolumn po boisku w różnych kierunkach, na to, aby za chwilę wrócić do tej samej formacji i figury. A potem brak krycia, równania, muzyka nie gra tylko 4 okaziciele okazują a mimo, iż tłum liczy sobie sam tempo, ruchy wypadają nierówno. Winą tego po części zbyt prostokątna wydłużona figura boiska. Trzeba jednak widzieć Francuzów, jak to wszystko czynią bez namaszczenia, z fantazją i humorem sobie właściwym, jak spieszą poprawić błędy. Za rok lub dwa staną się w tem mistrzami, bo mają jedną nieocenioną zaletę: spryt, żywość i wdzięk swego gallickiego temperamentu, bo mają za sobą sympatje i serca entuzjazmującego się tłumu publiki.

Po ćwiczeniach wolnych kontytuują się dalej zawody grup i oddziałów wśród których zwracają uwagę pląsy oddziałku marynarzy i występ sokolic czeskich „Les Sokolletes“ są tu bardzo i słusznie admirowane. Jest ich 24 dobranych wzrostem i smukłą postawą. Mniejsza o to, że te kształty efebów w zwykłych strojach kobiecych nie czarują wdziękiem i wyglądają nieco kanciasto. W stroju gimnastycznym jest to doborowy zastęp mogący zapędzić w kozi róg wytrawny zespół męski. Jego ćwiczenia maczugami połączone z rejami, a trwające do 20 minut są szczytem pomysłu i kunsztu wyzyskania wszelkich możliwych efektów wzrokowych, że zaznaczę tylko piękne ruchy w formacji krzyża i gwiazdy przypominające skrzydła wiatraku, albo ruch, którybym nazwał wzrastającym, gdzie postawa ćwiczących i ruchy maczug wznoszą się coraz wyżej jakby w apoteozie jakiegoś wzlotu. „Sestra“ Mala, przewodnica może być dumna z tej dokładności, harmonji i precyzji wykonania rzeczy pomyślanych z doświadczeniem, intuicją i odczuciem plastycznych efektów. Wogóle stwierdzić należy w imię prawdy, że sokolstwo czeskie — liczące dziś zresztą już 1/2 miljona głów — to jedna z najtęższych dzisiaj organizacji wychowania i wyrobienia fizycznego.

Pozatem rozpoczynają się zawody jednostkowe — ale ławy pustoszeją, bo o 6-ej wieczorem przybywa prezydent Millerand i jest przedmiotem żywej owacji mieszkańców i świata gimnastycznego. Otoczony zastępem konnicy w hełmach stalowych przejeżdża on ulice miasta, przygląda się wieczornej illuminacji i spełnia swe ciężkie obowiązki uczestniczenia w różnych powitaniach i reprezentacjach — a że praca to ciężka, dość wspomnieć, że nazajutrz już od 8-ej rano, kiedy u nas dygnitarze jeszcze śpią — rozpoczyna zwiedzać miejscowe szpitale.

Poniedziałek Zielonych świąt jest właściwie „clou“ (gwoździem) tych całych uroczystości, jeśli pominiemy cały szereg recepcji, przyjęć, zebrań politycznych i zawodowych. Na boisku rano już tylko sami gimnastycy kończą zawody jednostkowe. Widać ruch na — bieżni i skoczni, ładne rzuty kostką kamienną i oszczepem — a wreszcie obowiązkowe ćwiczenie wolne — dość trudne ze skłonem wyprężonym na jednej nodze i wolnem staniem na rękach — rzeczy ciekawe dla gimnastyka — ale nie nasuwające nowych spostrzeżeń, wrażeń czy emocji.

Dopiero popołudniowy popis końcowy skupia cały świat i elitę przyjezdnych matadorów. Tłum rozsadza trybuny. Główną lożę wypełnia świat polityków, dyplomatów i wojskowych w oczekiwaniu prezydenta republiki i króla Belgji. Honorowa kompanja rozstawia się łańcuchem dookoła boiska. Nauczony smutnem doświadczeniem komitet techniczny czy też jego główny kierownik „Moniteur-general“ p. de Breyne, dyrektor Tow. gimnast. „Concorde“ a zarazem kawaler Legji honorowej. każe na czarnym szutrze boiska przy pomocy sznurka i wózeczka z lejkiem do sypania miałkiego gipsu znaczyć linje dla zastępu do ćwiczeń wolnych i kierunku pochodów.

Oczekiwanie widzów skraca jakby improwizowany popis małego oddziałku wojskowego, który w pełnym rynsztunku wojennym przebywa trójkami biegiem przestrzeń 300 — 400 metrów mijając po drodze różne przeszkody skokiem w dal, w zwyż, przesadzając niski parkan i kończąc wyścig spinaniem po krótkiej linie. Dalej zaczynają się popisy młodzieży laskami, sokolic czeskich maczugami z dnia wczorajszego, tylko już przy akompaniamencie miłej muzyki skomponowanej specjalnie ad hoc na motywach ludowych. Występują jeszcze Szwajcarzy w ćwiczeniach chorągiewkami z krzyżem Helweckim dość prymitywnymi na to, aby za chwilę skończyć je pięknym chóralnym śpiewem, który przeplata znamienne ich jodłowanie. Ale śpiew ten ginie już wśród gwaru rosnącego nastroju, bo za chwilę nastąpi wejście 6, a jak chcą dzienniki 10 tysięcy ćwiczących do ćwiczeń wolnych. Tym razem dzieje się to już przy dźwiękach orkiestry i rzecz dzięki znakom idzie składniej nieco, niż na próbie. Francuzom imponuje ta nowość, nam jednak mogłaby nasunąć pewne uwagi krytyczne, gdyby nie to, że rozpływają się one w uśmiechu wobec tej bezfrasobliwości i rozbrajającej swobody ćwiczących, która mówi, że za rok lub dwa będzie lepiej. Źle zbudowana koncha orkiestry nie donosi dźwięków dość wcześnie, które dochodzą do bocznych skrzydeł boiska później niż znaki wzrokowe. Stąd różnica w rytmie i konieczność posługiwania się więcej znakami optycznymi lub takimi urządzeniami, jak np. we Frankfurcie u Niemców. gdzie małe dzwoneczki elektryczne rozmieszczone po olbrzymim obszarze boiska wydzwaniały takt w dalszych jego połaciach. Gdy jeszcze dodamy do tego dźwięki muzyki — jakby uwertury — zbyt kunsztownej a mało rytmicznej — następstwo dostosowania się do rytmiki ruchów wziętych z „harmonji“ Demeny'ego — łatwo przedstawić sobie pewne zamazanie obrazów, z których dopiero czwarty (rzut i podpory przodem i tyłem) wypadł poprawniej. Wejście i zejście podobnie jak na próbie wymagają już nowych komentarzy.

Jeśli jednak były usterki dla wyrafinowanego krytyka — to nagrodził je w zupełności późniejszy najpiękniejszy moment uroczystości o charakterze już czysto narodowym francuskim. Rozpoczyna się defilada sztandarów: salut aux drapeaux! Moment to naprawdę malowniczy, uczuciowy i wstrząsający. Na przodzie sztandar Związku, za nim honorowy zastęp gimnastyków a potem ogromna falanga prze-

szło 300 chorążych ze sztandarami, które swemi żywemi barwami grają w słońcu jak tęczowe motyle. Nie brak sztandaru z Algieru i egzotycznej delegacji w białych burnusach, na końcu kroczą też Włosi, Czech, Jugosłowianin i wszelkie nacje, które pragną okazać swój sentyment dla Francji. Muzyka gra Marsyljankę. Tłumy wstają i oklaskują sztandary, a chorążowie w żywym marszu, pochyliwszy nieco proporce defilują dookoła. Frenetyczny zapał ogarnia widzów. Czuć napięcie wzruszenia. Chwila jest naprawdę piękną, pełną gorącego narodowego poczucia. To samo powtarza się za chwilę, kiedy tłum Belgów w liczbie przeszło 2.000 gimnastyków, którzy witali swego króla — wkracza na boisko ze sztandarami i w defiladzie okrąża je dookoła.

Strzały armatnie zwiastują przybycie prezydenta i króla. Emocja wzrasta. Już na szosie cwałuje awangarda kirasjerów i turkocza auta, od ulicy dochodzą gromkie okrzyki powitania. Sztandary utworzyły od wejścia do głównej loży szeroki barwny szpaler, którym przebiegają fotografowie — zawsze pierwsi, adjutanci, dygnitarze, no i lokaje dworscy. Wreszcie wchodzi oczekiwana para ze swą świtą. Millerand, gruby pan, przeszło 60 letni szpakowaty w binoklach w czarnej oprawie o rysach wyrazistych, z miną dobrodusznego adwokata, czy też spokojnego rentjera, i król Albert mężczyzna jeszcze o głowę wyższy, sympatyczny blondyn w mundurze wojskowym. Mały dzieciak za nami — jak wszystkie dzieci na świecie, stawia matce odwieczne pytanie: dlaczego król nie idzie w koronie? Matka ucisza go ze śmiechem i każe wołać głośno: Vive le roi! Francuzi acz republikanie lubią królów, a zwłaszcza tę najdemokratyczniejszą parę monarchów jak król Albert i jego żona. Zasłużył on w zupełności na tę sympatję swą czteroletnią szczerą żołnierską brawurą, kiedy to z towarzyszami broni stawał w pierwszych rowach strzeleckich i z jednego z niemi kotła jadał — podczas gdy żona była sanitarjuszką, a syn najstarszy służył jako prosty żołnierz. Kiedy zaś niedawno były wybory w Brukseli głosowała królowa przykładnie w swojem arrondissement, ustawiwszy się w ogonku jak przeciętna mieszczka, nie chcąc korzystać z pierwszeństwa i przywileju. Wreszcie po okrzykach i prezentacjach zasiedli ci dwaj naczelnicy państw pobratanych pośród grona ministrów i dygnitarzy i rozpoczęły się dalsze popisy.

Teraz przed trybunę główną wkraczają najlepsze zastępy gimnastyków i przerabiają równocześnie wyśmienite ćwiczenia. Są tam Czesi w ćwiczeniach wspólnych, jest pyszny zastęp na przyrządach Włochów, Belgijczyków i Paryżan. Wszystko to zastępy pierwszorzędne okazowe, które brały udział w niedawnych zawodach w Antwerpji i cieszą się europejską sławą. W takiej chwili żałować nam wypada, że nie ma i drużyny polskiej. Sądzę, że taka dałoby się zebrać z Krakowa, Lwowa, Warszawy i Poznania i że nie bardzo byśmy się jej powstydzili, zwłaszcza gdyby dodać jej jeszcze coś pomysłowego i efektownego do wykonania. Wskazówka to na przyszłość i najlepszy środek europejskiej propagandy.

Wracam jednak do toku opowiadania, aby stwierdzić, że Włosi zwłaszcza w swych czarnych trykotach są w liniach i w całości wyborni. Cwiczenie wspólne Czechów jest kunsztem pomysłowości i zastosowania efektów, jaki w tym kierunku osięgnąć można. Rozwijają się w różnych układach i postawach a kończą obrazem w kole jakby piramidą stożka, której szczytem jest smukły ćwiczący, wznoszony w górę rytmicznie za przeguby stóp i kolana jakby ruchem ofiarniczym czy tryumfalnym. Zastęp Czechów, ze sędziwym Vanickiem na czele, pierwszorzędny; poznać go łatwo między innymi po czapkach, krótkich kubraczkach, niedość zgrabnych szerokich trykotach i tym charakterystycznym urwanym nagle ruchu szczupaka, którym kończą zawsze swe ćwiczenia. Na ich miejsce wchodzi za chwilę jakaś setka dziewcząt całych w bieli, które przerabiają ćwiczenia wolne dość urozmaicone — ale nie bardzo zgrane. Górują zalecone przez Demeny'ego okrągłe ruchy ramion i pozy taneczne. Rzecz jest wdzięczna, brak jej jednak tego czystego, przejrzystego wykończenia, które za chwilę zaprodukują czeskie sokolice.

Tym razem ćwiczą one na 3 równoległych belkach czy ławkach — zmieniając co chwila obrazy, położenia z mechaniczną wprost równością i dokładnością — łącząc pochody krokiem tanecznym z wygięciem tułowia — ćwiczeniem w równoważni etc. Natomiast kiedy czeski zastęp męski przystępuje gorączkowo do przyrządów, aby zaprodukować swój naprawdę wyborny zespół — wstaje król i prezydent i opuszczają trybunę wraz ze swą świtą. Przerywa to oczywiście popis ponowną manifestacją, okrzykami i zamieszaniem. Tłum cały wali już ku wyjściu nie czekając na dalsze numery programu.

Z tą chwilą i my też niewiele tu mamy już do roboty, chyba jeszcze oglądnąć wieczorny pochód, czy rozdanie nagród. Ale, że druhowie paryscy naglą, aby zaraz siadać na pospieszny pociąg paryski, który w 3 godziny przebywa przestrzeń od Lille do stolicy Francji, aby nazajutrz wziąść udział w uroczystem zebraniu Sokoła w Paryżu — opuszczamy boisko. To zaproszenie i wiążący się z nim obowiązek decydują o naszym wyjeździe z pięknego i jeszcze rozedrganego radosnymi wiwatami — miasta Lille.

Za chwilę siedzimy już w wagonie — przyżywając w pamięci spędzone jakby wśród snu gorączkowego dni popisów i uroczystości. Nasz „rapid“ sunie z szybkością 80 kl. na godzinę a my przez godzinę oglądamy szalone zniszczenie kraju, ruiny St. Quentin i Arras.

Gdybym był Francuzem płakałbym nad tą krainą pustki i śmierci. Ale nawet jako Polak, którego ojczyzna miała także swój Kalisz, Gorlice i cały zniszczony wschód — a może właśnie dlatego wczuwam się tem serdeczniej w tę nędzę okolicy, w te pagóry, które posiane gruzami, betonem i żelastwem, zryte lejami granatów zarosłe w pół chwastami przedstawiają widok okropny. Najstraszniejsze zaś to te nieme, okaleczone kikuty drzew, sterczące ku niebu jak ręce szkieletów, jak żałosna skarga sprofanowanej i storturowanej przyrody. Ludzie jeszcze w ziemiankach, lub budach skleconych na prędce. Pustka i zniszczenie, wśród którego nie rośnie nic. Teraz nie dziwię

się sumie miljardów, których żąda Francja, teraz rozumiem, że wespół z nami musi ona odczuwać nienawiść do najeźdźcy i tylko trzebaby tą drogą wozić jak najczęściej Loyda - Goerga, aby i on pojął wreszcie, że jeśli nie uczyni się sprawiedliwości nam i Francji, hydra krzyżacka zemści się kiedyś srogo za niedopatrzenie i zlekceważenie obecnej doby.

Nakoniec znika ta męcząca zmora i oto jesteśmy już na Gare du Nord w Paryżu. O Paryżu cóż mówić!? Poznałem go już dawniej — a teraz odnawiając wspomnienia i wrażenia powiedziałem sobie — że jest to miasto dostojne i miłe — tak miłe prawie, jak każdemu miły jest jego ojczysty zakątek. Bo wszak Paryż i Rzym to druga ojczyzna Polaka — jego ducha i cywilizacji jak to ktoś już pierwej mądrzej i ładniej ode mnie wypowiedział. W Paryżu żaden Polak nie czuje się nigdy obco, bo znajduje tam wdzięk i czar kultury nigdy niesłabnącej, żywo bijący puls całego świata, a nadto echo żywej sławy i tradycji swoich własnych dziejów.

Lecz nie dla podziwiania Paryża i jego wykwintu przybyliśmy. Zadaniem naszem: pobudzenie gorętszego tętna w sokole paryskim, propaganda zlotu warszawskiego, sformowanie okręgu w wychodźtwie francuskiem i nawiązanie nici między macierzą a emigracją na tle pracy wychowawczo-narodowej. I tu trzeba przyznać, że zamiar ten, o ile wrażenie nie myli — powiódł się w znacznej mierze. Niezapomniane zebranie przy ulicy Richelieu'ego, gdzie sokół pod przewodnictwem prezesa druha Milkuszyca (redaktora Polonji) przy udziale pań podejmował nas gościnnie i serdecznie, wykazało, że tam w Paryżu biją dla Polski i sokolstwa gorące i ofiarne serca, że są dłonie gotowe do pracy i organizacji. Ta serdeczna i poważna wymiana myśli przeplatana przemówieniami i narodową piosenką pozostawi napewno u gości a może i u gospodarzy jedno z najlepszych wspomnień. Pozatem oczywiście jeszcze kilka konferencji, na których omówiono plan kampanji z resztą Wydziału, druhami naczelnikiem Koziołem i sekretarzem Kucharskim, aby akcją objąć całe sokolstwo na wychodźtwie, pobudzić górników z Lalaing czy Barlin i utworzywszy jeszcze 2 nowe gniazda, z ogólnych 7-miu sformować okręg paryski. Prawdziwie braterska uprzejmość i gotowość druhów paryskich każą tym zamierzeniom rokować jaknajlepsze rezultaty zwłaszcza wobec tego poświęcenia dla sprawy jakie sokół paryski okazał nieraz a choćby tylko w r. 1914 formując spory zastęp późniejszych Bajończyków. Zresztą zobaczymy ich, jeśli nie wszystkich — to choć delegatów na zlocie Warszawskim. Tutaj już nadmienić należy, że wspólne nasze usiłowania wydały realne skutki. Zarząd gniazda paryskiego postanowił na posiedzeniu zwołanem po naszej bytności wysłać jednego ze swych druhów na objazd tych miejscowości gdzie gniazda były, aby je ponownie do życia pobudzić. Wysłannik ten ma nadto odwiedzić wszystkie miejscowości, gdzie są większe skupiska polskie i zachęcać do organizowania gniazd.

Pod tym wrażeniem, żeśmy misję naszą w miarę sił i okoliczności dopełnili — opuszczaliśmy miłą stolicę Francji, żegnając

z żalem piękny i zasobny Zachód, gdzie choć ceny poszły w górę o 100 lub 200% to jednak wzrosła też i energja ludzka i wiara w postęp i pracę nad udoskonaleniem człowieka. Przekonaliśmy się, że choć u nas w Polsce mimo 3-letniej samoistnej egzystencji pies z kulawą nogą nie troszczy się o wychowanie fizyczne młodych pokoleń, — to jednak są społeczeństwa, które o tem pamiętają, których prezydenci i ministrowie uczestniczą w tej pracy żywo, mianują wychowawców Komandorami i Kawalerami Legji i opłacaja kursa i instytuty — popieraja żywo odnośne związki. I pomyśleliśmy sobie, że może przecież kiedyś i u nas rozwieje się ten naiwnie śmieszny parafjański partyjny przesąd, że „Sokół“ to „mociumdzieju“ polityka, prawica, czy nie daj Boże wprost zakapturzona „Ndecja“ a ugruntuje się przekonanie, że to tylko kwestja racjonalnego wychowania, jedna z tych dźwigni rozwoju mas, któremi podniosły się Czechy, zapadały Niemcy, a buduje się Francja, Szwecja i inne silne i kulturalne narody. Może kiedyś u nas to zrozumieją. O! by jaknajrychlej.

Kraków, 30 V 1921 r. *E. Kubalski*

Kursy tegoroczne.

Zapowiedziany kurs Związkowy nie doszedł do skutku. Obliczony był głównie na dzielnice mazowiecką i pomorską, gdyż w tych dzielnicach najdotkliwiej odczuwa się brak sił kierowniczych gimnastycznych, któreby zdolne były przeprowadzić nasz program w całości. Jednak z powodu braku zgłoszeń (z Pomorza zgłosiło się dwu— z Mazowsza dwu) w odpowiedniej ilości, trzeba było zaniechać zamiaru. W kursie Warszawskim mieli wziąść udział i kandydaci zapowiedzianych kursów w dzielnicy małopolskiej i krakowskiej. Ponieważ kursy te były stosunkowo licznie obesłane (małopolski 18, krakowski 30) przeto odbyły się osobno we Lwowie i St. Sączu. Osobno również ma się odbyć w Poznaniu kurs dwutygodniowy.

Lwowski kurs rozpoczął się 15 lipca. Obejmować miał w 200 godzinach — po 8 godzin dziennie — gimnastykę teoretycznie i praktycznie, gry, zabawy i lekką atletykę, hygienę i pomoc w nagłych wypadkach, anatomję, fizjologję ruchu i organizację sokolą. Każdy dział miał osobnego wykładającego. Kandydaci pochodzili przeważnie z t. zw. Galicji wschodniej i są przeważnie nauczycielami (13) w wieku ponad lat 20. Kurs ten, o ile kandydaci byli do niego praktycznie przygotowani poprzednią pracą i złożyli zobowiązanie pracowania w sokolstwie — co nie odbiera im możności pracy innej na polu wychowania cielesnego — może dać wcale poważny zasiłek organizacji naszej w Małopolsce wyczerpanej z sił kierowniczych na rzecz szkół w innych dzielnicach Polski.

Kurs krakowski miał przedewszystkiem dobre warunki hygjeniczne. Umieszczony w małem miasteczku podgórskiem nad rzekami dwoma — Dunajec i Poprad — miał możność praktycznego zapoznania uczestników z wartością działania powietrza dobrego i słońca na wzmożenie się odporności ciała na wpływy atmosferyczne. Umieszczenie wcale znośne znalazł w salach seminarjum nauczycielskiego, a niewielkie ale zacisznie położone boisko i sala miejscowego Sokoła, dawały możność pracy całodziennej bez zbytecznego wysiłku.

Kandydaci stanowili przeważnie młodzież około lat 20. Nauczyciele i kandydaci nauczycielscy, niestety przeważnie bez poprzedniego przygotowania praktycznego. Ochotą i młodością wyrównali ten brak tak, że jakkolwiek kurs ten uważać należy za kurs przygotowawczy, jednak pożytek z niego będzie, o ile gniazda zajmą się temi siłami, które po teoretycznem przygotowaniu się i praktycznej robocie rocznej, będą mogły być na pełnym kursie przyszłym i z pożytkiem dla siebie i sokolstwa dokończyć przygotowania swego do roboty kierowniczej. Kurs trzytygodniowy miał charakter wyłącznie gimnastyczny. Poważną luką był brak wykładów z dziedziny anatomji i fizjologji. Tę część znajomości rzeczy muszą uczestnicy uzupełnić samodzielnie.

Kursy i to częste, przeprowadzane w różnych okresach o programach szerszych i ciaśniejszych, muszą stać się najbardziej pilnem zadaniem Związku. Nie w tem jednak rozumieniu mają być zadaniem Związku, że Przewodnictwo Związku będzie do nich nawoływać, będzie się starać je urządzać, układać dla nich programy i schematy — a w tem że gniazda, które tego najbardziej potrzebują, nie będą się do podobnych usiłowań Przewodnictwa odnosić z zupełną obojętnością. Przez Związek rozumieć należy wszystkich — całość organizacji. Dlatego zadanie to ciąży przedewszystkiem na Zarządach gniazd, których obowiązkiem jest wynaleźć odpowiednich kandydatów, postarać się dla nich o możność wyjazdu na 5 — 6 tygodni, znaleźć środki przynajmniej częściowe na ich utrzymanie w czasie kursu, — a resztę dopiero ciężaru zrzucić na barki okręgu czy dzielnicy. Inaczej z miejsca nie ruszymy, gdy bezradnie oglądać się będziemy za tymi, którzyby to wszystko za gniazdo zrobili. Do okręgu należy baczyć, aby to gniazda zrobiły, zatem zachęcać a nawet przymuszać je, aby o wyszukaniu kandydatów myślały wczas. Tylko tą drogą dojdziemy, w niedługim okresie czasu jakich pięciu lat, do potrzebnego zastępu kierowników gimnastycznych.

Państwowa Rada
wychowania fizycznego i kultury cielesnej.

Z początkiem roku zeszłego powołał do życia minister zdrowia publicznego radą państwową o powyższem nazwaniu, dając jej jako kościec krótki regulamin. Regulamin, względnie ci, co go stosowali i tłómaczyli, zacieśniał „radę“ wyłącznie do wydawania opinji o projektach z dziedziny hygjeny szkolnej przedstawianych na posiedzeniach tej rady przez urzędowych jej członków, będących zarazem kierownikami wydziału hygjeny szkolnej przy tem ministerstwie. Inicjatywy innych członków tej rady nie uwzględniano, jakkolwiek ujawniła się ona na jednem z pierwszych posiedzeń żądając ścisłego określenia zadań rady i rozszerzenia jej zakresu działania do całości wychowania cielesnego. Gdy żądania te członków rady powtarzały się, a równocześnie wydział hygieny szkolnej przeniósł się do ministerstwa oświecenia publicznego, rady nie zwołano więcej.

Wniosek z tego jasny, że inicjatorom nie zależało na stworzenie ciała doradczego organów rządowych, któreby ujmowało całość tak doniosłego zagadnienia jak wychowanie cielesne, lecz raczej o zyskanie potwierdzenia dla pomysłów obejmujących szczegóły tego zagadnienia a odnoszących się do zadań szkoły. Wniosek ten potwierdzał się w pogłoskach, że osobne rady wychowania cielesnego ma powołać do życia ministerstwo oświecenia publicznego i ministerstwo obrony kraju, zwane „postępowo“ min. spraw wojskowych. W ten sposób sprawa niezmiernej wagi choć ogólnie niedoceniana, byłoby zwichnięta wskutek sporów o zakres działania, tak właściwych dla życia polskiego.

Te spory kompetencyjne w dziedzinie administracji państwowej są zjawiskiem powszechnem a stanowią klęskę, bo paraliżują w zarodku najlepsze poczynania. Są jednak nieodłączną od swojskiego sposobu budowania państwowości biedą i będą nas prześladować długo, jeżeli nie potrafimy w tworzeniu zarządu państwem zastąpić polskich majstrów do wszystkiego, ludźmi znającymi się na rzeczy, której organizowania się podejmują. Uwaga to mimowolna, bo wyrwana z serca złym stanem spraw wewnętrznych, ale konieczna i inaczej nie unikniemy wielu przykrych doświadczeń. Należy ją z naciskiem powtarzać, aż osiągnie skutek. Wtedy nie będzie potrzebna.

Pod wpływem zapewne pogłosek o zamiarach jeszcze dwu rad podobnych, powołało ministerstwo zdrowia publicznego swoją radę na dzień 12 sierpnia. Posiedzenie zaczęło się od żądań ponownych, aby rozpatrzeć najpierw zakres działania rady, a potem dopiero przystąpić do porządku dziennego na którym znajdował się „program działalności państwowo-społecznej w dziedzinie wychowania cielesnego na okres najbliższy,“ który miał być referowany przez prof. Piaseckiego, pp. Panka, Orłowicza i Biegę.

Porządku obrad nie zmieniono, ze stratą czasu na słuchanie niepotrzebnego referatu, stratą tem dotkliwszą, że okazało się, iż nie można rozpatrywać wniosków rzeczowych przedstawionych przez pp. Biegę, Panka i Orłowicza dopóki się nie rozważy i nie postanowi o zakresie działania rady. Dyskusja szeroka, którą zręcznie ujął w przejrzystą całość prof. Ciechanowski, zakończyła się tem, że uznano: 1) konieczność jednej rady takiej aby ona była organem dla ministerstw zainteresowanych (obrony kraju, oświecenia i zdrowia publicznego); 2) konieczność zwiększenia jej autonomji przez prawo wybierania przewodniczącego, odpowiedzialnego przed radą za prawidłowy tok jej pracy i 3) konieczność reorganizacji wewnętrznej przez podział na sekcje i komisje.

Te uchwały reorganizacyjne, zmierzające do tego, aby to ciało mogło skutecznie pracować i aby członkowie składający je nie byli komparsami, lecz aby ich wiedza i doświadczenie szło na użytek ogólny, ma rozważyć p. minister zdrowia publicznego i starać się przeprowadzić zgodę dwóch innych ministerstw, aby tak przeistoczona rada była wspólnym organem tych trzech ministerstw. Inaczej zresztą być nie może, jeżeli w chaosie i sporach o przodownictwo niema zginąć rzecz sama. Związek sokoli jest żywo istnieniem rady zainteresowany, mając na uwadze zadania, jakie sobie do spełnienia postawił. Miał gotów projekt takiej rady — nieurzędowej — już w 1919 roku. Nie przystąpił jednak do jej tworzenia, uznając, że pora za wczesna dla takich spraw i że zapoczątkowanie winno wyjść na gruncie warszawskim od sfer rządowych. Okazuje się że w sprawach ogólnych powodowanie się t. zw. względami rzeczowemi na złe im wychodzi. Mając to na uwadze Związek sokoli sprawy tej będzie pilnował czujnie.

Obok reorganizacji rady zainteresowanie myślowe wywołał program działania na okres najbliższy.

W sprawach ogólnych programowych przyjęto ujęcie wniosków przez prof. Ciechanowskiego, który uwzględnił wnioski pp. Biegi i Panka, uzupełnił swoimi i innemi na tle dyskusji wyłonionemi. Całość tych uchwał jest następująca:

Uchwalono domagać się zorganizowania od października r. b. państwowych rocznych kursów nauczycielskich wychowania cielesnego; stworzenia z wychowania cielesnego przedmiotu głównego przy egzaminach na nauczycieli szkół średnich; ustanowienia wizytatorów tego przedmiotu przy kuratorjach okręgów naukowych; uznania studjum wychowania fizycznego przy uniwersytecie poznańskim, na razie za centralną instytucję w państwie; stosowania w zasadzie tego samego systemu ćwiczeń wychowawczych w szkole, w armji i w stowarzyszeniach; zasilania pieniężnego tych rodzai sportów, które mogą objąć warstwy ludowe, jednak za pośrednictwem Związków odnośnych; utworzenia ogólnego Związku stowarzyszeń sportowo-gimnastycznych w państwie; ustalenia zasad wychowania cielesnego tak, by jasnem było czy zrzeszenie jakieś ma cele wychowawcze czy wyłącznie rozrywkowe (w tym celu winna nastąpić wymiana zdań w sprawach spornych);

zorganizować I polski kongres wychowania cielesnego (prawdopodobnie w r. 1922 w Poznaniu).

Osobnym komisjom powierzono sprawę wydawnictw i sprawę ujednostajnienia słownictwa gimnastycznego jak niemniej opracowanie wszystkich innych wniosków.

Szczegółowe wnioski p. Orłowicza o potrzebach sportu znalazły częściowe uwzględnienie we wnioskach ogólnych; częściowo przekazano je komisji.

Przebieg tego posiedzenia wskazuje na to, iż „rada“ może być bardzo pożytecznem ciałem doradczem i poczynającem dla organów rządowych, a nawet może oddać nieocenione usługi wykonywując powierzone sobie zadania szczegółowe. Należy ją tylko uznać i odpowiednio zużytkować.

Sław.

Projekt prawa

o wychowaniu cielesnem i przygotowaniu wojskowem we Francji.

Do Izby francuskiej wniesiony został projekt prawa o obowiązkowem wychowaniu cielesnem i przygotowaniu wojskowem. Fakt ten uważamy za ważny krok naprzód w sprawie wychowania cielesnego i sądzimy, że inne państwa, a w tej liczbie i nasze, przykład Francji w najbliższym czasie naśladować będą — dlatego też zamierzamy zapoznać czytelników naszych z głównemi zasadami i właściwościami projektu.

W początkowych artykułach projekt określa cel wychowania fizycznego jako: zabezpieczenie za pomocą stosownych ćwiczeń normalnego rozwoju cielesnego młodzieży i zapewnienie każdemu tego maximum sił, zdrowia i odporności, jakie zdolny on jest nabyć, a zarazem przygotowanie organizmu do znoszenia wysiłków, jakie go czekają w pracy zawodowej, w służbie wojskowej i wogóle w życiu społecznem. Celem zaś przygotowania wojskowego jest rozwój zdolności cielesnych i moralnych każdego osobnika w widokach przyszłej służby wojskowej.

Obowiązkowemu wychowaniu fizycznemu podlegają chłopcy od chwili ukończenia 6 lat życia do chwili wstąpienia do wojska, oraz dziewczęta podczas pobytu w szkołach początkowych i średnich. Przygotowanie wojskowe obowiązuje jedynie chłopców począwszy od 16 lat skończonych do czasu powołania do służby wojskowej.

Wykształcenie cielesne udziela się: w szkołach początkowych, zawodowych i średnich, w szkołach gimnastycznych, prowadzonych przez odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli, w stowarzyszeniach w tym celu zawiązanych, w domowej edukacji nakoniec za specjal-

nem pozwoleniem, zawsze jednak pod zwierzchnim kierunkiem i kontrolą organów państwowych. Każde dziecko po dojściu do lat, w których zaczyna podlegać prawu o wychowaniu cielesnem, otrzymuje oddzielną książeczkę, gdzie zapisywane będą kursa wykształcenia cielesnego, jakie przechodziło, i wyniki tego wykształcenia. We wszystkich szkołach początkowych, zawodowych i średnich wprowadzone zostaną egzaminy w wykształcenia cielesnego. Wszyscy Francuzi obojga płci przed przystąpieniem do jakichkolwiek egzaminów państwowych oraz przy wstępowaniu do służby państwowej lub samorządowej obowiązani będą przedstawić zaświadczenie, iż zadość uczynili prawu o wychowaniu cielesnem.

Jako organ, kierujący wychowaniem cielesnem w państwie powstaje Rada Główna wychowania cielesnego. Koordynuje ona wszelkie prace w tej dziedzinie, bada wszystkie metody wychowawcze tak w kraju, jak zagranicą i wydaje w sprawie wychowania cielesnego postanowienia i przepisy obowiązujące. Organami kontrolującemi wychowanie cielesne są odnośne ministerja, władze wojskowe oraz władze komunalne.

Odpowiedzialność za wypadki, jakie mogą się zdarzyć podczas ćwiczeń cielesnych, spada całkowicie na państwo, o ile ćwiczeniami kierowali uznani przez państwo nauczyciele cywilni lub wojskowi.

Co się tyczy przygotowania wojskowego, prawo dzieli je na trzy stopnie, pierwszy ma za cel takie wyszkolenie materjału ludzkiego, aby w najkrótszym przeciągu czasu można było zeń stworzyć kadry wojskowe. Udzielają go instytucje i personel, przewidziane przepisami o wychowaniu cielesnem. Stopień drugi obejmuje przygotowanie, odpowiadające randze podoficera. Udzielanym jest w szkołach początkowych i średnich, w szkołach zawodowych i w stowarzyszeniach, w tym celu zawiązanych. Stopień trzeci nakoniec odpowiada wykształceniu, wymaganemu od oficera. Udzielają go wyższe zakłady naukowe oraz specjalne stowarzyszenia, przez władze upoważnione. Kontrolę nad przygotowaniem wojskowem sprawują ministerja wojny i marynarki.

Jak widzimy z tego pobieżnego streszczenia prawa, ma ono głównie na widoku przygotowanie młodzieży do służby wojskowej. Pomimo jednak swego państwowo-utylitarnego charakteru wywrze ono niewątpliwie dodatni wpływ na rozwój wychowania cielesnego we Francji, które to wychowanie dotąd było w pewnem zaniedbaniu. Należy tylko życzyć, aby podobne prawo, z większym, być może, naciskiem na wychowanie fizyczne, było u nas jaknajszybciej uchwalone i wprowadzone w życie.

m. t.

Sokola służba łączności.

Ostatni Zlot Sokoli zgromadził druhny i druhów ze wszystkich dzielnic Polski i z dalekiej obczyzny. Zlot ten zbliżył nas i zapoznał. Stanęliśmy pod jednym sztandarem, gdzie wszyscy są serdecznymi druhami i braćmi względem siebie. Jest to wielką otuchą w tych stosunkach, w których polacy z różnych dzielnic trochę krzywo na siebie patrzą, a o uszy nieraz obijają się tak przykre nazwy, jak: „brudasy z Kongresówki, bolszewiki z za Prosny, galicjaki, poznańskie pierony, i t. p.“ Na te przezwiska nie należy patrzeć, jako na słownik ludzi źle wychowanych i pewnych dzienników, używających wyrażeń możliwie efektownych. Wyraża się w tem zawód i żal, że nie jesteśmy takimi, jakimi być marzyliśmy w latach niewoli. Kryje się w tem również trochę wzajemnej niechęci i uprzedzenia. Przeciwko temu powinien wystąpić Sokół.*) podejmując w służbie łączności wysiłki ku zbliżeniu, poznaniu, okazaniu sobie pomocy i zatarciu śladów rozbiorów.

Nad sposobem zrealizowania tych wskazań winniśmy wszyscy pomyśleć, a potem raźno się wziąść do wprowadzenia projektów naszych w życie. Listy w tej sprawie prosimy kierować do biura Związku Sokolego — Warszawa, Szpitalna 8 m. 3. Sądzę, że odpowiadałoby celowi utworzenie przy Sekretarjacie Związku Sokoła Komisji, któraby miała na celu:

1. Pomagać pracy oświatowej gniazd, a to przez organizację bibljoteczek, zbiórkę funduszów, książek, ułatwienie kupna, udzielanie wskazówek, wysyłkę czasopism.

Przy obecnym braku książki polskiej, odczuwanym silnie w Krakowie i Warszawie, znacznie gorzej musi rzecz ta przedstawiać się tam, gdzie książka niemiecka ma dziś szeroki dostęp przez swą cenę i łatwość nabycia. Nie mówię bynajmniej, by z piśmiennictwa niemieckiego nie korzystać gdy potrzeba, ale musimy zapewnić należyte miejsce myśli polskiej. **Nie zwlekając zacznijmy zbiórkę książek i funduszów.** Niech zebrane na ostatniem posiedzeniu kwaterunkowych. Marek 4.000—będzie dobrym początkiem.

2. Prowadzić dział ogólny informacyjny w wielkich miastach, gdzie są szkoły wyższe i zawodowe, liczne stowarzyszenia i t. p.

3. Pomagać sokołom i wycieczkom sokolim w zwiedzaniu kraju. Tę pracę podjąć przy współudziale T. Krajoznawczego. Zwrócić należy uwagę na miejscowości, godne zwiedzenia, gdzie jest gniazdo sokole, a niema Oddziału T. Krajoznawczego.

4. Zorganizować korespondencję między sokołami z obczyzny, kresów i różnych dzielnic w kraju.

Kto spróbuje, tego dalej z pewnością namawiać nie trzeba będzie. Wymiana listów zapozna nas bliżej między sobą, rozszerzy

*) Ten Sokół, dla którego nigdy nie istniały granice i podziały, który zawsze stanowił jedną, pomimo kordonów, całość.

kółko naszych przyjaciół, da nam miłą rozrywkę i będzie dla obu stron z pożytkiem. W czasie wojny tysiące listów „chrzestnych matek“ dążyło na front, a stamtąd nowe tysiące szły od „wojennych chrześniaków“ (we Francji, Ameryce, poczęści i u nas.) Życzący sobie nawiązać taką korespondencję mogą podawać swe adresy w „Przewodniku Sokolim“.

Oczekujemy wypowiedzenia się druhów w sprawie poruszonej i ewentualnie wyłonienia nowych projektów sokolej służby łączności.

Grażynianka

Z życia dzielnic.

Łuck. W celu rozbudzenia życia sokolego na naszych kresach wschodnich, Sokół lubelski urządził w dniu 14 i 15 sierpnia wycieczkę do stolicy Wołynia, starożytnego Łucka. W wycieczce brało udział przeszło 80 druhów i druhen. Sokół lubelski, przyjmowany serdecznie i owacyjnie przez Władze, stowarzyszenia i społeczeństwo miejscowe polskie, urządził na boisku wojskowem popis gimnastyczny, któremu przyglądały się kilkutysięczne tłumy publiczności. Popis wypadł nadzwyczają dodatnio i wywarł dużo wrażenie, którego rezultatem będzie — mamy nadzieję — zawiązanie w Łucku w czasie najbliższym, Stowarzyszenia Sokolego.

Ze świata sportowego.

Przyznać należy, że t. zw. świat sportowy, nie ten z niedawnej przeszłości barwny i świetny, gromadzący elegancki świat na torach swych popisów, lecz świat sportowy nowoczesny w zupełności, gromadzący na swych widowiskach szeroki tłum, krzykliwy i brutalny w objawach swych wrażeń, wywołał pewien ruch w niektórych środowiskach większych na ziemiach polskich. Wierni swemu założeniu: popierać wszystkie usiłowania zmierzające do rozwoju sił cielesnych w narodzie, poświęcamy baczną uwagę i temu zjawisku w naszem życiu ogólnem. Nie dotykamy rysów znamiennych tego ruchu ze stanowiska socjologicznego mimo, że nastręcza ono dużo pod tym względem sposobności do uwag i wniosków obchodzących i sokolstwo, ako organizację o wybitnie społecznym (nie w znaczeniu klasowem) charakterze. Przypatrzymy się mu na tem miejscu powołowani wyłącznie koniecznością obejmowania swą uwagą wszystkiego, co

przybiera na się cechy środka wychowania cielesnego. Badamy czy cechy zewnętrzne odpowiadają istocie rzeczy.

Dość rozrzucony pod względem organizacyjnym sport obejmował kilka klubów lekko-atletycznych i piłki nożnej. Przodowała pod tym względem Galicja — głównie Lwów lekką-atletyką, a Kraków piłką nożną — która ruch ten zapoczątkowała na ziemiach polskich lwowskiem towarzystwem gier i zabaw ruchowych. Za wpływem szerzonym w roku zeszłym przez polski komitet oilimpijski, powstały Związki tych gałęzi ćwiczeń cielesnych (patrz zeszyt 6 „Przeglądu Sokolego“) i ruch wzmógł się znacznie. Popiera go i zarząd wojskowy zakładając własne kluby.

Ruchliwością odznaczają się kluby piłki nożnej. Urządzają częste gry, gry publiczne między sobą, sprowadzają kluby obce w celu rozgrywania spotkań, nawet powodują powstawanie nowych klubów. Ta ostatnia okoliczność byłaby korzystna. Należałoby jednak przy jej ocenie sprawdzić, czy dzieje się to wskutek planowego działania Związku, czy jest tylko wynikiem tworzenia przez poszczególne kluby nowych drużyn. Z nazw drużyn (czarni IV, pogoń III i t. p.) wnosić należy, że dzieje się to za sprawą klubów i nie może być poczytane za wynik działalności Związku.

Jednak piłka nożna wzniosła odrazu w nasz młody ruch sportowy wszystkie ujemne strony tej gry sportowo uprawnionej, potępione oddawna przez świat zajmujący się wychowaniem cielesnym na tym „zachodzie Europy“, który domorośli znawcy tych spraw tak często stawiają nam za przykład w notatkach reporterskich umieszczonych w dziennikach. Zatem przedewszystkiem urządzanie zbyt częste widowisk płatnych, nie jest przecie oznaką wzmożenia się ruchu około wychowania cielesnego. Są to bowiem widowiska zarobkowe, na których popisują się jedni i ci sami, bawiąc sobą tłum i tylko masa tego tłumu zmienia się ciągle. Ta właśnie okoliczność daje powód do żądań w świecie prawdziwie sportowym, by poddać rewizji dotychczasowe pojęcie „zawodowości“. I ta okoliczność jest niezbitym dowodem, że gdyby piłkę nożną można było uważać pod jakimiś warunkami za ogólny środek wychowania cielesnego, to oddaje się jej niezmiernie szczupłe grono osób — jednostki z miljonów — zatem cały ten „ruch“ nie może być oznaką wzmożenia starań o wychowanie cielesne.

Wprowadzenie brutalnych form gry, w następstwie czego wynoszą graczy z boiska z połamanemi kośćmi czy rozbitemi wnętrznościami, a zwolennicy klubów wdzierają się na boisko gotowi rozbija-

niem cudzych nosów zapewniać ogół o swych uczuciach, musi się spotkać ze stanowczym i ogólnym protestem. Do tego objawu sportowego dadać by jeszcze należało zakłady pieniężne widzów o wyniki gry, tak dziś szeroko rozpowszechniane wśród tłumu widzów na tym zachwalonym zachodzie Europy. Wtedy będziemy mieli „zupełną Europę“ w sporcie naszym. Co więcej, będzie to cała Ameryka.

Może to wszystko będzie sportem. Zależeć będzie od tego, co rozumieć należy pod tem słowem. Że jednak tak uprawiana piłka nożna nie będzie środkiem wychowania cielesnego, to dla nikogo myślącego nie przedstawia wątpliwości.

Drugie miejsce pod względem ruchliwości zajmuje lekka atletyka. Kierownicy tego rodzaju ćwiczeń zrozumieli całkowicie jaki jest ich stosunek do wychowania cielesnego. Wiedzą, że lekki atleta sportowo osiąga lepsze wyniki swych wysiłków, jeżeli jest w zgodzie z wszystkiemi zasadami, które stanowią podstawę teoretyczną wychowania cielesnego. I nie mogłoby być u nas inaczej. Wszak ruch t. zw. lekko atletyczny zapoczątkował u nas głęboki znawca tych prawd.

Jeżeli te rodzaje ćwiczeń nie zataczają kręgów należytych, to przypisać to może by należało chęci kierowników Związku lekkoatletycznego, aby już dziś stawiać polskie rekordy i dorównywać niemi światowym z pominięciem działalności organizacyjnej, która powinna przedewszystkiem dać „tłum“ lekko-atletów. Będzie to połączone ze znacznie większym pożytkiem a i łatwiej wynajdzie się w tłumie rekordmanów. Wykazały to wyniki tegorocznych zawodów przeprowadzonych w sierpniu we Lwowie a uznanych za ogólne. Udział w nich nie był szczególnie liczny a charakterystykę ich stanowiły wycofywania się z gry zbyt liczne.

Wyniki są następujące:

Rzut kulą dowolną ręką. 1) Cybulski (Pogoń) 11 m. 60 cm. 2) Balcerkiewicz (wojsk. kl. sp.) 10 m. 52 cm. 3) Baran II (Pogoń) 10 m. 51 cm.

Skok w zwyż z rozbiegu. 1) Kuchar (Pogoń) 172 cm. 2) Bobiński (W. K. S.) 161. 3) Lapierre Pogoń 155 cm.

Rzut kulą oburącz. 1) Cybulski (Pogoń) (21 m. 55 cm. 2) Baran II — 18 m. 62 cm.

Bieg 800 metrów. Kuchar (Pogoń) 2 m. 11,8 sek. 2) Sterba (Pogoń) 2 m. 21,9 sek. 3) Misiński (W. K. S.) 2 m. 23 sek.

Rzut oszczepem dowolną ręką. Szydłowski (Pogoń) 39 m. 93 cm.

Bieg 200 metrów. 1) Sośnicki (Pol.) 26,2 sek.

Bieg na 1500 m. 1) Baran I (Pogoń) 4 m. 44,4 sek.

Trójskok z rozbiegu 1) Kuchar (Pog.) 11 m. 76 cm. 2) Gebethner (Pol.) 11 m. 23 cm.

Rzut dyskiem. 1) Cybulski (Pog.) 30,5 cm. 2) Baran II (Pog.) 35 m. 99 cm. 3) Szydłowski (Pog.) 35 m. 96 cm.

Skok w dal z rozbiegu. 1) Sośnicki (Polonja) 6 m. 26 cm. 2) Gebethner (Pol.) 6 m. 10 cm. 3) Kuchar (Pog.) 6,07 cm. Wycofanych 7.

Bieg na 400 metrów. Habich (Polonia) 57 1/5 sek. 2) Sterba (Pog.) 57 1/5 s.

Bieg na 5000 metrów. 1) Baran I 17 m. 52.8 sek.

Do biegu rozstawnego 4 × 400 i 4 × 100 stawała jedynie drużyna K. S. „Polonja“.

Wyniki zawodów zeszłorocznych patrz Przegląd № 5.

Lekka atletyka stoi bezsprzecznie najwyżej w Ameryce. Przyczynia się do tego zapewne atmosfera życia codziennego, wymagająca bezustannego wysiłku osobistego, aby się utrzymać przy życiu i na powierzchni. Zdolność do przezwyciężania przeszkód (treść sportu) jest koniecznym przymiotem każdego obywatela. Dlatego to lekkoatletyci amerykańscy celują w uproszczaniu mechaniki ruchów.

W biegu na 100 metrów najlepszy jest Paddock, znany z ostatnich dwu igrzysk olimpijskich. Przebiega tę przestrzeń 10 3/5" — ma dziś czterech współzawodników. Nadmienić należy że od r. 1900 w tym biegu nie uzyskano większej szybkości.

W biegu na 200 mtr. jest siedmiu ludzi osiągających metę w mniej niż 22''; na 400 m. tyluż osiąga czas niżej 50'' (najniższy 48 2/5''); na 500 m. kilkunastu przebiega przestrzeń w czasie niżej 2' (1'53 3/5''); 1500 mtr. osiąga w 3'59'' ten ma 2 współzawodników; 5000 m. w 15.40'' 6 współzawodników; 10.000 m. 33'' — ten czas zyskuje 8 współzawodników.

Skoki w wyż dochodzą do 195 cm., skoki w dal 750 cm. nie są rzadkością. Rekord światowy 760 cm. miał pobić w tym roku angielski student skacząc 769 cm.

Rzuty: oszczep do 55 mtr., kulą do 15 m. 55 cm., dysk 44 m. 62 cm.

Wzorów mamy dość. Idźmy jednak, jako całość raczej w kierunku masowej średnicy.

Sław.

Od Wydawnictwa.

W № 7 „Przeglądu“ odnieśliśmy się do całej organizacji sokolej z odezwą, by wszystkie gniazda, okręgi i dzielnice uregulowały swój stosunek do wydawnictwa pisma Związkowego i zapłaciły należność. Przedstawiliśmy szczegółowo z jakim trudem pismo utrzymujemy. Przedstawiliśmy, że odnosimy się do gniazd przy pośrednictwie Zarządów dzielnic z konieczności, nie mając dokładnych adresów ani gniazd ani okręgów.

Skutkiem tego odnieśliśmy się do Zarządów dzielnic o

1) spisy i adresy gniazd, okręgów i dzielnicowych kancelarji i

2) o uregulowanie przedpłaty.

W odpowiedzi na to dostaliśmy dwa przekazy jeszcze po 120 Mk. zamiast po 150 Mk. zresztą panuje zawzięte milczenie. Czyżby całe sokolstwo leżało w śnie kamiennym?

Wobec tego musimy oświadczyć, że:

powierzamy Przewodnictwu Związku załatwienie spraw powyższych z tą uwagą przykrą, że wydawnictwo zamknąć będziemy zmuszeni natychmiast gdy stan ten się nie poprawi; i

że staramy się, by pismo dociągnąć do końca roku na dotychczasowych warunkach mimo podniesienia nadmiernego kosztów, ale od stycznia 1922 r. „Przegląd Sokoli“ przestanie wychodzić, jeżeli sokolstwo samo nie da mu warunków istnienia. Obecny adres redakcji i administracji Szpitalna № 8 m. 3.

Okólnik

Komisja Gospodarcza Zlotu Sokolskiego podaje do wiadomości, iż posiada do sprzedaży:

1)	ubrania przepisowe w ograniczonej ilości	po Mk.	12,000.—
2)	czapki za sztukę . . .	„ „	500.—
3)	sukno za metr	„ „	2,200.—
4)	kokardki . . . . za sztukę	„ „	25.—
5)	sokoliki (na szpilce) . . „	„ „	70.—
6)	sokoliki (z zakrętką) . . „	„ „	80.—
7)	broszury »Jednodniówki« . „	„ „	50.—
8)	żetony pamiątkowe złotowe . „	„ „	150.—
9)	karty pocztowe zlotowe . „	„ „	5.—

Że względu na koszty związane z przechowaniem oraz utrzymaniem powyższych przedmiotów w należytym porządku, Komisja podane powyżej ceny utrzymuje tylko na czas krótki, poczem siłą rzeczy zastosować musi podwyżkę.

Ceny podane rozumieją się loco Warszawa bez opakowania.

We własnym interesie druhów leży nadsyłanie natychmiast zamówienia wraz z gotówką, którą należy kierować pod adresem Skarbnika Komisji druha Jana Matuszewskiego — Nowy-Świat № 40 konto czekowe w P. K. O. № 732.

Komisja Gospodarcza

Odpowiedzialny za Redakcję: **Michał Terech.** Redaguje **Komitet.**

DRUK M. DOBRZAŃSKIEGO W PIOTRKOWIE, UL. KALISKA № 9.